

Barowy z historii uprawnienia rydłoco

WACŁAW BOROWY

**Z HISTORJI UPRAWNIENIA ŻYDÓW
W POWIEŚCI POLSKIEJ**



LWÓW
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Józefa Ziemińskiego
1926

WACŁAW BOROWY

**Z HISTORJI UPRAWNIENIA ŻYDÓW
W POWIEŚCI POLSKIEJ**



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

LWÓW
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Józefa Ziemińskiego
1926



OSOBNIE ODBICIE Z „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“, R. XXII i XXIII.

6847

— Ach! czemuż nie jestem Żydem!

Tak westchnął pewnego razu Edmund hr. Tęczyński, zachwycony dobrocią i wdziękami uroczej Siory¹⁾. Z tego zachwytu wytorowały się prawdziwe „pożary miłości“, tem — zdawało się — groźniejsze, że i Siora „w pierwszym momencie“ podzieliła żal Tęczyńskiego. Pożary te wszelako niebawem zostały stłumione: serce Siory było już oddane Lejbie, a Lejbe był przyjacielem Tęczyńskiego; niemałą zresztą widocznie racją gaszącą było to właśnie, że Tęczyński... nie był żydem. Nie wynikł stąd żaden dramat: Tęczyński nietylko swoją „gwałtowną miłość“ zwalczył, ale jeszcze urządził dla Lejby i Siory w swoim zamku ucztę weselną i koszernem winem wychylił zdrowie nowożeńców²⁾. Odbyło się to ku zgorzzeniu jedynie Mademoiselle Dufard, która już przedtem zauważyła o domu Tęczyńskich³⁾:

— *Notre maison deviendra une vraie synagogue.*

Oburzył się tem też niewątpliwie pan Fadowicz, który już poprzednio dziwił się⁴⁾:

— *Comment peut-on être Juif?*

Tak się kończyła idealistyczna powieść, poświęcona sprawie „oświecenia i szczęścia Starozakonnych Polaków“⁵⁾.

Kwestja jednak żydowska, raz poruszona, nie zatrzymała się na tym punkcie ani w życiu, ani w literaturze. Zaczęło się zresztą o tej kwestji szerzej mówić już na kilkanaście lat przed książką Niemcewicza: od samych początków Księstwa War-

¹⁾ J. U. N[iemcewicz]: *Lejbe i Siora czyli Listy dwóch kochanków*, Warszawa, 1821, t. II, s. 86.

²⁾ II, s. 160.

³⁾ II, s. 122.

⁴⁾ II, s. 129.

⁵⁾ II, s. 168.

szawskiego — kiedy to rozległy się pierwsze głosy o potrzebie zupełnego zrównania żydów w prawach i obowiązkach z resztą obywateli państwa, a równocześnie w młodej armii polskiej odznaczyło się kilku żydów (z bohaterskim Berkiem Joselowiczem na czele), którzy z własnej woli zaciągnęli się do wojska — jeszcze przed dekretem konskrypcyjnym z d. 9 maja 1808 r.¹⁾. „Polak starozakonny“ (choć nazwy tej jeszcze nie używano) stał się ulubioną figurą okolicznościowych wodewilów patriotycznych. W „komedjo-operze“ np. Dmuszewskiego *Pożegnanie* (1808) występował „Mosiek liwerant“ i śpiewał:²⁾

Słyszałem z niemałym strachem,
Wyznać muszę szczerze,
Że wszyscy jednym zamachem
Mają być żołnierze.
Panicz pójdzie pod karabin,
Żyd nie będzie frantem,
Nie wiele dziś znaczy rabin,
Wolę być szierzantem.

Jak widzimy, tendencja obywatelska nie przeszkadzała obserwacji komicznych rysów charakterystycznych. — Element charakterystyczny rozrastał się nawet czasem z krzywdą tendencji. Trudno np. za bardzo budującą uważać śpiewkę tegoż Dmuszewskiego z innego wodewilu (*Okopy na Pradze*), w której żyd tak deklaruje swoją gorliwość dla sprawy zagrożonej ojczyzny:

Z biednym czy chłopem czy żydkiem
Podzielię się każdym dydkiem,
Z Grenadjerem lub Huzarem
Dzielię się każdym talarem,
Z mężnym jakim Porucznikiem
Podzielię się dukacikiem,
A z Wielmożnym Jenerałem
Workiem całem, workiem całem³⁾.

Cały zato poważny wykład o stosunku żydów do Polski wplótł Al. Żółkowski do swojej sztuki *Wkroczenie do Litwy* (1812). Występuje tam bardzo godny arendarz Mojżesz, który, znalazłszy się wśród Polaków, oczekujących w pogranicznym mieście nadejścia wojsk polskich i francuskich, tak tłumaczy zdziwionym cokolwiek towarzyszom tę swoją obecność:

— Czyliż ja nie na ziemi polskiej urodziłem się, czyliż nas wygnañców z własnego kraju Polacy nie przyjęli i gościnnością wspaniałą nie obdarzyli? — My Abrahama dzieci umiemy być wdzięczni, nie różniemy się sercem od prawdziwych Polaków, my tylko różniemy się wyznaniem, które nikomu nie szkodzi.

¹⁾ Szym. Askenazy: *Z dziejów żydów polskich w dobie Księstwa Warszawskiego* (w *Kwartalniku poświęconym badaniu przeszłości żydów w Polsce*, 1912, zes. 1, s. 11 i nast.)

²⁾ L. A. Dmuszewski: *Dzieła dramatyczne*, Wrocław, 1821, t. IV, s. 135.

³⁾ L. c., t. IV, s. 85.

Tyrada ta wzrusza obecnego hrabiego Prawomira, ale „stary fanfaron“ Żyleciński ma niejakię wątpliwości:

— Przypasz jednak, że nie wszyscy bracia twoi tak pięknie myślą i że wielu jest między wami, co szkatułę mają za Ojczyznę, a dukaty za swych współrodaków i że to im wszystko jedno, czy w jakim kraju ci lub owi panują, byleby się wam dobrze działo.

Szlachetny Mojżesz nie pozostaje dłużnym w odpowiedzi:

— A gdzież niema złych Panie, Dobr., lecz czyż błędność kilkunastu może przynosić zakał całemu pokoleniu. — Mylisz się Pan Dobr., za pozwoleniem, jeśli mniemasz, że nam to wszystko jedno ktokolwiek w tym kraju panuje. Nie, Panie, my chcemy, żeby tylko Polacy polską rządziłi ziemią i w nas swych młodszych uznawali braci¹⁾.

W końcu sceny już nietylko Prawomir, ale i „stary fanfaron“ ściskają prawicę Mojżesza. Pocziwość tendencji tem szczególniejszej uwagi godna, że — jak dziś dobrze wiemy²⁾ — sympatje masy żydowskiej w r. 1812 bynajmniej nie były po stronie polskiej i napoleońskiej, ale przeciwnie — żydzi w tych czasach wybitnie zaznaczyli się w służbie szpiegowskiej rosyjskiej³⁾, a „żydów oświeconych, w pojęciu dzisiejszem, czujących i czyniących po polsku, na sposób chociażby owoczesnych żydów francuskich, ze świecąby wtedy szukać po całym kraju“⁴⁾.

Nie przestawała kwestja żydowska żywo zajmować umysłów i w latach Królestwa kongresowego. Spotkamy się z nią w licznych broszurach i artykułach czasopism. Słyszysz się wtedy na ten temat opinie najrozmaitsze. Nie potrafili żydzi pozyskać sympatji Staszica. Z ciepłem natomiast przemówił o nich Walerjan Łukasiński (1818): nie zamykając oczu na wady żydowskie, tłumaczył je jednak warunkami historycznymi i konkludował, że między ludnością polską a żydowską „pokrewieństwo, przyjaźń i zespolenie duchowe należy... wytworzyć“⁵⁾. — Zajmowali się sprawą żydowską nawet studenci wileńscy, przemiknięci społecznym duchem filomackim. Wiemy z *Archiwum Filomatów*, że 18. I. 1820 r. czytał na posiedzeniu rozprawę *O żydach* filareta Z. Staniewicz, a 23. IV. tego samego roku znowu „czytał o żydach“ Kazimierz Piasecki. — W literaturze pojawiają się w dalszym ciągu sympatyczne postacie żydowskie,

¹⁾ Al. Żółkowski: *Wkroczenie do Litwy*, komedjo-opera w jednym akcie, ...pierwszy raz na Teatrze Warszawskim wystawiona d. 19 lipca 1812 r. s. 45—47.

²⁾ D. Kandel: *Żydzi w roku 1812* (w *Bibliotece Warszawskiej*, 1910, z. 4).

³⁾ Wyjątkową z tych czasów sztukę o żydzie, a pozbawioną judofilskiej tendencji wspomina K. Skibiński w *Pamiętnikach aktora* (wyd. M. Rulikowskiego, Warszawa, 1912, s. 89—90): był to *Żyd dzierzawca włości*; grano go z wielkiem powodzeniem w Wilnie w r. 1814.

⁴⁾ Sz. Askenazy, l. c., s. 9.

⁵⁾ Sz. Askenazy: *Łukasiński*, Warszawa. 1908, t. I, s. 40—52, 337 i nast.



jak np. w *Le Juif Abraham* w zbioru *Trois nouvelles* Narkowskiej¹⁾.

Ze myśl społeczno-reformatorka nie zabijała zdolności obserwowania, tego dowód mamy np. w powieści Jaraczewskiej *Pierwsza młodość — pierwsze uczucia*, gdzie znajdujemy taki realistyczny widoczek karczmy żydowskiej:²⁾

Na ławce przy piecu i za piecem zbierały się w różne grupy z orientalnemi twarzami małe żydziątka; szwargotali z sobą, wskazując palcem na przybyłych i śledziły ich postęпки z nieufnością, właściwą uciskowi i wypływającemu z niego szachrajstwu...

Dalej stała szafa, małą ballustradą otoczona, różnemi blaszanemi miamami napełniona, za którą widać było na łożku wysokie pstrze żydowskie bety. Szynkowała tam arendarka wódkę, nieznacznie kredą na szafie przypisując do wyszynkowanych kwatek te, które jej w beczce wyschły. W drugim kącie stary żyd z siwą brodą w śmiertelnej koszuli, z dużą przed sobą książką, przy małej świeczce odprawował, kiwając się, wieczorne modlitwy. Przy nim stara schyłona żydówka świece łojowe maczała...

Francuz Monvel, patrząc na ten widok, przypomina sobie dekorację jaskini łotrów, którą widział w operze, i wszystkie niepocholebne zdania, które słyszał o Polsce.

Niemcewicz wystudjował świat żydowski gruntowniej od innych współczesnych, głębiej też weń przeniknął i dał w *Lejbie i Siorze* najrozleglejszy na długie lata po polsku jego obraz. Tendencja jego dzieła była dwojaka: chodziło mu naprzód o podniesienie masy żydowskiej pod względem moralnym, kulturalnym i oświatowym, a następnie o równouprawnienie obywatelskie inteligencji (jakbyśmy po dzisiejszemu powiedzieli) z tych mas się wyłaniającej. Ta druga dążność była nowsza i oryginalniejsza; prekursorski jej walor ocenimy, uprzytomniając sobie, że inteligencji żydowskiej o tym typie, co niemcewiczowski Lejbe, była w tych czasach ledwo maleńka garstka, złożona głównie z byłych żołnierzy legjonowych i Księstwa Warszawskiego i z członków niektórych najbogatszych rodzin żydowskich Warszawy³⁾. Śmiałość zaś tej dążności była w tem, że nie chodziło tu tylko o równouprawnienie społeczno-polityczne, ale także o towarzyskie i nawet, jak widzieliśmy, uczuciowe. Posunięcie w stosunku do niedawnych czasów bardzo duże.

Pozostawał do zrobienia jeszcze tylko jeden krok: upomnieć się dla żydów o równouprawnienie rodzinne. Kto ten krok zrobi i kiedy? Nie odpowiadają na to pytanie dotychczasowe zarysy dziejów problemu żydowskiego w literaturze polskiej (łącznie z najobszerniejszą, ale bezplanową i powierzchowną pracą

¹⁾ M. Szykowski: „*Génie du christianisme*“ a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej, Lwów, 1908, s. 177.

²⁾ [E. Jaraczewska]: *Pierwsza młodość — pierwsze uczucia*, Warszawa, 1829, t. III, s. 93—94.

³⁾ D. Kandel: *Żydzi w dobie utworzenia Królestwa kongresowego* (w *Kwartalniku, pośw. bad. przeszł. żyd. w Pol.*, 1912, zesz. 1, s. 108).

T. J.-Choińskiego¹⁾. A przecież dla historii motywów społecznych w tej literaturze (historji, którą kiedyś wypadałoby napisać) kwestja ta nie bez znaczenia.

Otóż kontynuatorem Niemcewicza, wysnuwającym konsekwencje z jego założeń, stanie się zapomniany dziś częściowo pisarz w zapomnianym zupełnie utworze, a będzie to miało miejsce w niecały dziesięć lat po ukazaniu się *Lejby i Siory*.

Utwór, o którym mowa, to krótka „powieść“ (raczej: nowela) pod tyt.: *Romans w romansie*, wydrukowana w III-im tomiku *Biblioteki Konwersacyjnej*²⁾, wydawanej w Poznaniu 1830 r. przez Józefa Franciszka Królikowskiego, znanego ongi autora książki o prozodji polskiej³⁾. Nowela jest niepodpisana, więc prawdopodobnie sam Królikowski jest jej autorem: przypuszczenie tem bardziej uzasadnione, że bibliografja notuje dwa tomiki jego *Rozrywek literackich prozą i wierszem* z r. 1824⁴⁾.

Zapoznać się z *Romansem w romansie* warto nietylko ze względu na konflikt społeczno-towarzyski, stanowiący jego przedmiot, ale i ze względu na udatną kompozycję, dobry sposób opowiadania i charakterystykę figur, które czynią tę powiastkę prawdziwie zajmującą i żywą i powinny jej zapewnić wcale niepoślednie miejsce w pierwiastkowych dziejach naszej nowelistyki. Popularno-prowincjonalnemu charakterowi wydawnictwa i nieszczęśliwej dacie, pod którą się ukazała, przypisać zapewne należy, że nie wzbudziła większego zainteresowania wśród współczesnych.

Do posępnego nastroju i atmosfery napiętego uczucia przygotowuje motto „powieści“, wzięte z *Dumy Lukierdy*. — Ekspozycja szybko nas zapoznaje z dwojgiem głównych bohaterów: Walerją, młodą, piękną, pustą nieco, lecz dobrą panną, i narzeczonym jej pułkownikiem Karolem. Już ma być naznaczony dzień ich ślubu, ale oto Karol zrobił się posępny. Walerja, chcąc go rozweselić, przekomarza się z nim i grozi zerwaniem. Zarzuca mu nadewszystko, że Karol, lubiący literaturę i obdarzony talentem, nie pisze dla niej wcale, jak inni narzeczeni dla swoich narzeczonych, wierszy, nie chce nawet przynieść obiecane go od kilku tygodni romansu, w którym sama Walerja miała być pierwszą osobą; gdy mu o tem przypomniać, „odpowie: jutro, i taką sobie nastroi minę, jak gdyby stał przed frontem swoich wężalów“. Na to wszystko „pułkownik milczał z twarzą zasepioną“. Walerja stara się go rozweselić:

¹⁾ T. Jeske-Choiński: *Żyd w powieści polskiej*. Studium. Warszawa, 1914.

²⁾ *Biblioteka Konwersacyjna*. Tomik III: Oddział drugi: *Romantyk towarzyski czyli Zbiór krótkich, przyjemnych i zabawnych romansów i powieści, tudzież z życia czerpanych anegdot i t. p.*, s. 5—36.

³⁾ Ur. 1781 r., zm. 1839. Cf. K. Wł. Wójcicki: *Cmentarz powązkowski pod Warszawą*, Warszawa, 1855, t. I, s. 148—158; — tenże w *Encyklopedji powszechnej Orgelbranda*, tom 16, 1864.

⁴⁾ *Rozrywki* muszą stanowić dziś rzadkość; piszący te słowa nigdzie nie mógł ich znaleźć.

Odgarnęła mu włosy na czole:

— Gdzieżeś to odebrał tę ranę, zawsze zapominam tego nazwiska.

— Niedaleko Saragossy.

— To cię zapewne bardzo bolało.

— O nie, ta rana nie była najboleśniejszą.

— Ale jakżeś mi się dzisiaj wyelegantował. Czemuż ci tak mocno bije serce? —

Położyła mu rękę na piersiach; pułkownik przycisnął ją z zapalem.

— Droga Walerjo, rzecze, żołnierz bez wszystkiego obejść się może, każdą stratę z łatwością zniesie. Ale gdybym cię utracić miał, Walerjo, tego nie mógłbym przeżyć. Prawdziwa miłość jest nieśmiertelna, ani podstęp, ani zdrada, ani śmierć sama zatrzeć jej nie zdoła...

Potem Karol wydobywa z kieszeni rękopis i oddaje Walerji ze słowami: „Oto przyrzeczony romans“. — Na prośbę narzeczonej sam autor zaczyna czytać swoje dzieło. Asystuje lekturze brat Walerji, kapitan, i matka, starościna.

Początek „romansu w romansie“ jest utrzymany w duchu typowej powieści sentymentalnej: naprzód — „przyjemny“ obraz natury, a potem — na jego tle — obraz dwojga rozmawiających kochanków. Można by to uznać za bardzo dobry *pastiche*. Rozweselony kapitan przerywa czytanie, wołając:

— Hola, hola, panie szwagrze!... ja znam dokładnie całą tę powieść, i zaraz państwu resztę opowiem. Teraz następuje pogodny poranek, mrużący strumyk, za nim gaj, albo może bór okropny, a w tym, na wzgórku, wśród gęstej zarośli wielkie rozłożyste drzewo; pod niem siedzi na murawie jakiś Odoardo albo Rynaldo i wdycha, i przeklina, i znowu wdycha, aż narzecie...

Siostra uspokaja niesfornego brata i czytanie ciągnie się dalej. — Romans pułkownika opowiada o Augustcie i Marji, parze narzeczonych, którzy już byli blisko ślubu. August poznał Marję w jej domu, „w którym go gwałtowna zatrzymała choroba“, nie był więc znany bliżej rodzicom Marji. Wtem pewnego dnia przyjeżdża matka Augusta — „podeszła matrona, dość kosztownie, ale dziwacznie ubrana“. Witają się z synem czule. Staruszka spostrzega na piersi syna order i ogląda go z zaciekawieniem:

— ...Ty masz order? A wolnoż tobie nosić krzyż na piersiach?

— To nie jest krzyż, moja matko, to tylko gwiazda.

— Ach prawda, ale to coś kosztownego, mógłbyś tak piękną rzecz łatwo zgubić; każże to sobie dobrze przymocować.

„Wykrzyk bolesny“ przerywa dalsze czytanie: starościna dostała bicia serca; — gdy po krótkim osłabieniu przychodzi do siebie, lekturą już nie zostaje wznowiona, wszczyną się zato rozmowa o przeczytanym ustępie. Kapitan zżyma się na sam pomysł, aby „Rynaldo jęczący pod drzewem miał być Hebrajczykiem“.

— To prawdziwie okropna scena, przerwał śmiejąc się pułkownik. Ale coby też mama dobrodziejka mówiła na to, gdyby starościankę takie nieszczeście spotkać miało?

Starościna schyliła się po chustkę, która jej upadła.

Kapitan wpada w furję na samo zapytanie Karola.
Wówczas Karol zwraca się do Walerji:

— Cobyś też pani na miejscu Marji czyniła?

Walerja zrazu nie chce wcale o czemś podobnem myśleć, ale na nalegania pułkownika odpowiada wreszcie, że zerwałaby w takim razie narzeczeństwo, jakkolwiek — dodaje — „musi być rzeczą bardzo bolesną opuszczać osobę, którą się kochało”. Spółczuje też z bohaterką romansu:

— Biedna Marja, aż mi jej żal; wysmianoby ją, a jej pan mąż nie mógłby się nigdzie z nią pokazać, ani w ogrodzie, ani na balu.

W pojęciu Walerji żyd nad wszystko ceni złoto, odpalono go tedy kochanka należałoby nagrodzić klejnotami, ale pozbyć się go trzeba było bezwarunkowo i słowo swoje cofnąć.

Tu następuje *coup de foudre*:

— Cofnij je więc, Walerjo, rzekł pułkownik drżącym głosem, i podobny do szalonego wybiegł z pokoju.

Karol wraca do domu, aby dać folgę swoim cierpieniom. Spotyka tu swego przyjaciela majora Latouche'a. Kilku prędkimi rysami żywo nam autor noweli tę postać przedstawia. Jest to człowiek, który się „urodził i wychował w obozie”, libertyn i *esprit fort*:

— Ja nie jestem żydem, ale nawet nie wiem czem jestem. Nazywam się Brutus, a imienia mojego w żadnym kalendarzu nie znajdziesz pomiędzy świętymi wyznawcami ani męczennikami.

Latuszowi obca jest miłość, ale ceni uczucie przyjaciela: tłumaczy mu wszelako, że „potrzeba o wszystkim zapomnieć” i chce go uspokoić winem. — Wtem wpada z kijem w ręce rozwścieczony kapitan. Karol, nie mając broni, wyrывa szpadę Latuszowi i zastawia się. Ale Latusz odbiera mu ją i każe kapitanowi gotować się do walki. Kapitan dobywa szpady i przy drugim natarciu pada ciężko ranny.

„Strapiony Karol pędził dni smutne”. Pocięchą jedyną było dla niego wypełnianie codziennych obowiązków służby wojskowej. Dowiadujemy się (czegośmy już zresztą mogli oczekiwać), że był on idealnym dowódcą i opiekunem podwładnych sobie żołnierzy: „dlatego też był powszechnie czczony i poważany”.

Niebawem „wtargnął nieprzyjaciel do kraju” i Karol wyruszył na wojnę. Pochłonięły go trudy wojenne, bo „nie umiał być nieczynnym i kochał swoją ojczyznę”. — Pewnego razu otrzymał polecenie zbadania poruszeń wojsk nieprzyjacielskich w okolicy miasta, które było jego miastem rodzinnem. Tu dopiero mamy okazję w pełni poznać delikatność i szlachetność jego duszy. Równocześnie „smętne i radosne uczucia napełniały serce jego, gdy się zbliżał do miejsc, w których lata dzie-

cinne strawił“. Nie miał już rodziców, nie wiedział nawet, czy go kto w mieście pozna. Tymczasem „był poznany i uczczony“. Synagoga wysłała deputację na jego spotkanie. Ba! —

Zdarzyło się, że w tem mieście żył proboszcz katolicki, od lat już dawnych proboszcz tutejszy, który sobie młodość Karola przypominał. Szanowny starzec, godny sługa ołtarza, człowiek poczciwy w całym znaczeniu, prawy obywatel i gorliwy syn ojczyzny, nie brzydząc się różnicą wiary, widział w Karolu tylko bohatera i czcił w nim dzielnego obrońcę ojczyzny. Dał u siebie ucztę, sprosił przyjaciół i wezwał na nią pułkownika. Radość powszechna panowała, biesiadnicy byli dobrych myśli, a cała prawie synagoga żydowska przechadzała się naokoło plebanji, pragnąc powitać wychodzącego z obiadu pułkownika i na dzień następujący wspinała mu ucztę ofiarować.

Ale oto zjawia się podjazd nieprzyjacielski i wywiązuje się potyczka. Pułkownik pędzi, „gdzie widział największą potrzebę“ i ginie po bohatersku¹⁾.

W pół roku potem pisze starościanka Walerja do swojej przyjaciółki: że matka jej umarła z płaczu i wstydu, że brat ciągle chory i osłabiony i lekarze źle o nim mówią, a ona sama pogrążona jest w najgłębszej desperacji:

— Dlaczegoż Karol odkrył mi swoją miłość, albo dlaczego, odkrywszy ją, nie zataił urodzenia swojego?... O, ilem ja go kochała! ile go jeszcze Kocham! to, com wyrzekła niebaczną, gdy mi czytał historją Augusta i Marji, wyrzekłam z pustoty; on byłby mi przebaczył. Cierpienia matki i gwałtowność brata mojego tamowały wszystkie kroki moje i nie dopuszczały iść za popędem serca... — Dochodzą wieści, że zginął; może go rozpacz zbyt daleko uniosła! O Karolu! najdroższy Karolu! Czemuż mi nie jest wolno wylewać łzy na grobie twoim? Nie chcę wiedzieć, jakiego byłeś rodu, znam tylko miłość naszą wzajemną. Poznałam piękną duszę twoją, byłeś walecznym, cnotliwym człowiekiem i godnym synem ojczyzny. I cóż jest jeszcze, czegoby kobieta w kochanku swoim żądać mogła?

Taki koniec noweli. Jak widzimy, schemat osnowy powieści sentymentalnej (kolizja wysokiej miłości z okolicznościami społeczno-towarzyskimi) został prawdziwie ożywiony treścią zagadnienia, którego powagę miały wykazać późniejsze jeszcze czasy. Rysunek postaci nie wyszedł poza manjerę sylwetkową XVIII-go wieku, ale w tej manjerze jest wcale wyrazisty. To też, o ile wielka część naszych romansów sentymentalnych stała się najzupełniej nieczytelną, tę powiastkę — z niewielu innemi — można przeczytać dziś jeszcze z zajęciem: bo do dziś jest tu nad czem podumać, a przytem mamy tutaj jawny, jakże charakterystyczny, styl epoki.

Problem, poruszony w powiastce z 1830 r., podjął ponownie — około dwu dziesiątków lat później — August Wilkoński w jednej z ostatnich swoich „ramotek“: w „odłamkach ze szkicu

¹⁾ Zgon pułkownika Karola upodobniony jest do zgonu Berka Joselowicza, jedyne pułkownika żyda w wojsku Księstwa Warszawskiego. Berek zginął pod Kockiem 5 maja 1809 w walce z huzarami austriackimi (D. Kandel: *Berek Joselowicz, w Przeglądzie Historycznym* 1909 r.). Karol ginie w powieści również w walce z „huzarami nieprzyjacielskimi“.

powieściowego“ pod tyt.: *Szlachetny nieznajomy*¹⁾. Jeśli się weźmie pod uwagę bliskie stosunki, jakie przez pewien czas łączyły Wilkońskiego z Królikowskim²⁾ (Królikowski był jego nauczycielem, a później mieszkał u niego czas jakiś w Garbatce), wydać się może prawdopodobnem, że odegrał tu pewną rolę wpływ Królikowskiego: wspomnienia o dawnych z nim rozmowach, albo sama jego powiastka z *Biblioteki Konwersacyjnej*, którą dawny, oddany uczeń mógł mieć u siebie i czasem odczytywać.

Osnowa zresztą ramotki „chirurga filozofji“ dość odbiega od osnowy „powieści“ Królikowskiego. Miejsce starościarki Walerji zajmuje tutaj Marja, córka zrujnowanego hrabiego, byłego pułkownika wojsk polskich. Na miejscu pułkownika Karola z *Romansu w romansie* widzimy tu dzielnego młodego lekarza „z szlachetnym wyrazem twarzy“, mającego tylko „w głównych rysach widoczny ślad wschodniego pochodzenia“. Tego nie miał Karol! Zato lekarz ten nie ma już żadnych związków ze środowiskiem i tradycją żydowską: przeciwnie, jest szczerym chrześcijanem i ukochanej Marji przesyła w upominku „pierscionek... żelazny z złotym wizerunkiem Chrystusa“. Wyposażył go nadto Wilkoński we wszelkie możliwe cnoty i w niezmierną subtelność ducha. Ratując olbrzymią sumą ojca Marji od niechybnej katastrofy, czyni to jako Nieznajomy, i pisze w liście, by go nie poszukiwano daremnie: „Przedziela nas — dodaje — świat cały“... Raz tylko jeden — niepoznany — rozkochany lekarz „na ręce hrabianki złożył drżącymi usty namiętny pocałunek“, poczem — „zachwiał się — i upadł bez zmysłów na ziemię“. Nie jesteśmy już w świecie powieści sentymentalnej, ale w świecie epigońskiego romantyzmu!

Hrabina-matka jest głęboko przekonana, że serce jej córki „nie może znać... uczucia dla przechrzty“. Hrabia-ojciec mówi na ten temat już znacznie miękcej. Marja zaś ma dla „nowego chrześcijanina“ prawdziwie wysokie uznanie. Dyskrecja jednak „szlachetnego nieznajomego“ nie pozwala mu się zbliżyć do rodziny ukochanej. Jego wspaniałomyślność wyzyskują inni: w rezultacie Marjaomal nie wychodzi za mąż za głupca i łajdaka. Lekarz zjawia się wtedy na chwilę, aby niebawem zniknąć na zawsze. Potworny marjaż zostaje zerwany; cóż stąd jednak! biedna dziewczyna umiera „na podwyższoną czynność serca i arterji“.

Kończy „ramotkę“ *moralitas* autorska:

Szkoda! była to dziewczyna wyższego pojęcia, najszlachetniejszego uczucia, — wolna od przesądów i uprzedzeń, wieku XIX niegodnych.

¹⁾ Powiastka ta została ogłoszona dopiero w drugim, pośmiertnym wydaniu *Ramot i ramotek* (Poznań, 1861—62) w t. V, s. 127—157.

²⁾ Wac. Szymanowski: *August Wilkoński* (we wstępie do V-go tomu *Ramot i ramotek*, Warszawa, 1873, s. V i nast.); — K. Wł. Wójcicki: *Cmentarz powązkowski*, t. I, s. 155 i nast.

Z tem wszystkim — mimo znacznie większej sumy okropności, anielstwa i patosu — postawienie problemu jest tutaj oczywiście znacznie mniej radykalne, niż przed laty u Królikowskiego. Czy tamto okazało się niemożliwym, czy niepożądanem? I czy mamy tu wyraz własnego tylko przekonania autora, czy refleks opinii zbiorowej?

Szczegółowa historia prądów społecznych w kulturze polskiej XIX-go wieku kiedyś będzie nam mogła zapewne na te pytania odpowiedzieć.



P

6847